Nr. 14. Kraków, 6 kwietnia 1906. Rok XXIII.

TYGODNIK ROLNICZY

Organ c. k. Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego

wychodzi co piątek.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austr. rocznie 12 Kor., półrocznie 6 Kor., dla członków Towarzystw rolniczych i uczniów zakładów naukowych rolniczych rocznie 8 Kor., w Królestwie Polskiem rocznie 5 rs., a państwie niemieckiem 8 marek. Pojedynczy numer 24 halerze.

Prenumeratę należy nadsyłać do Administracyi: Kraków, ul. Basztowa l. 6.

Rękopisy nie nadające się do druku zwraca się tylko na żądanie i na koszt autora.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Przedruk artykułów bez upoważnienia podpisanych autorów i podania źródła nie dozwolony.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Basztowa l. 6.

TREŚĆ:

Dr. Józef Milewski.

Kwestya robotników rolnych.

Na podstawie doświadczenia zarówno, jak wyników rozumowania, stwierdza nauka polityki agrarnej potrzebę istnienia w kraju gospodarstw rolnych różnych rozmiarów, własności wielkiej, średniej i małej. Każda z nich ma swe szczególne zadania i powołanie, każda z nich jest ważną, a złym objawem zanikanie jednego z tych typów, wyłączne zapanowanie jednego, n. p. wyłączne zapanowanie samych małych chłopskich gospodarstw.

Potrzeba współistnienia gospodarstw różnych rozmiarów wynika zarówno z ściśle gospodarczych, zwłaszcza produkcyjnych powodów, jak z powodów społecznych, narodowych, kulturnych, a zwłaszcza u nas dowodem potrzeby i znaczenia wielkiej własności rolnej, potrzeby i znaczenia polskiego dworu, były i są prześladowania i zamachy wrogów, jakie właśnie przeciw dworowi polskiemu się zwracały.

Historyczne to doświadczenie nasze co do celów i środków prześladowczej antinarodowej polityki wskazuje nam z jednej strony zadania, w którym kierunku i obrona winna być skierowaną, z drugiej zaś strony są wyrokiem potępienia na tych, co swą robotę zwracają na zanik naszego dworu.

Istnienie większych gospodarstw warunkowanem jest odpowiednią organizacyą stosunków robotniczych, bo w nich gospodarz właściciel jest tylko przedsiębiorcą i kierownikiem, a pracę wykonawczą mają wykonać cudze, najęte siły. Niegdyś zagadnienie zapewnienia dostatku sił pracy dla większych gospodarstw było wszędzie rozwiązane przez przymusową organizacyę, a po jej ustaniu, gdy zniesiono poddaństwo i pańszczyznę, gdy zapanowała zasada wolności pracy, wolności umowy roboczej, wytworzyły się w różnych krajach, zależnie od sposobu przeprowadzenia uwłaszczenia, rozmiarów i zamożności gospodarstw, stosunków rozmieszczenia zaludnienia, różne stosunki robotnicze; w jednych okolicach zapanował niemal wyłącznie system stałego, rocznego robotnika, w innych, prócz niewielu rocznie zgodzonej czeladzi, używano głównie robotników niestałych, dziennych, którzy nie mieli żadnego obowiązku przyjścia na robotę, ale i żadnego prawa do pracy w takiem gospodarstwie, nie mogli zażądać roboty.

W Galicyi zapanował przeważnie drugi ten system niestałego, dziennego robotnika. I długie lata utrzymywał się, nie wykazując wybitnie żadnych objawów ujemnych. A choć podnosić można było wątpliwości, czy gospodarstwo zdoła rozwijać się należycie, nie mając pewności, że w pożądanej chwili odpowiednią ilość robotnika mieć będzie, jakkolwiek zdarzały się w wielu dworach wypadki, że przy sianie, żniwach, zbiórce okopowych z robotą trzeba było czekać, dopóki włościanie najpierw sami u siebie nie pokończą, to jednak przeciętny brak intensywności gospodarstw, może po części i brak dokładnego obliczenia n. p. ile się zboża skutkiem opóźnienia sprzętu wysypie, wielka obfitość, prawie nadmiar sił roboczych, gdy już chłopi u siebie robotę pokończyli, dozwalający po części dogonić opóźnienie, nie ujawniały przez długie lata żadnych strat tak widocznych, aby o zasadniczej reformie stosunków robotniczych trzeba było pomyśleć. Robotnicy nie narzekali na brak pracy i zarobku, dwory nie narzekały na brak robotnika, stosunki zdawały się nie wymagać żadnej reformy.

Ale życie nie stoi. Niepostrzeżenie, niespodzianie występują nowe zjawiska, tworząc nowe zagadnienia, do których rozwiązania nie starczy dawna metoda działania. Z przeżyciem się stosunków przeżywa się i dawna metoda ich organizacyi. W spokój utartych stosunków robotniczych wtargnęło przed laty kilkunastu nowe zjawisko tłumnej emigracyi. Emigracya wystąpiła pierwotnie jako emigracya zamorska, do Ameryki, i w tej swej pierwszej fazie, nie przenosząc procentu przyrostu ludności, nie stanowiła też zachwiania stosunków robotniczych w kraju, ale nasuwała jedynie kwestyę, czy ci nasi emigranci zamorscy dadzą sobie radę, czy nie będą i w podróży i za morzem łupem wyzysku i niedoli. Obok tej dawnej zamorskiej emigracyi wystąpiło nowe zjawisko sezonowej robotniczej emigracyi, pierwotnie jedynie do Prus, Saksonii, obecnie sięgające już do Danii, Szwecyi, a obszar jej w Niemczech przekroczył już dawno buraczane głównie okolice, rozlał się niemal już po całych północnych Niemczech. Do Niemiec idzie zarówno robotnik z Galicyi, jak z Królestwa, rozmiar przeto niemieckiej immigracyi robotniczej jest większym, niż emigracya robotnicza z Galicyi, ale niemniej udział Galicyi w tym ruchu jest poważny. Szacunki cyfr chwieją się między kilkadziesiąt a stokilkadziesiąt tysięcy; dokładnej zupełnie cyfry nikt podać nie umie, ale uwzględ-

niwszy długość okresu wyjazdu i powrotu — w roku 1905 z Danii wracano dopiero na samo Boże Narodzenie — patrząc na to, jak w wielu majątkach dorosłe dziewczyny na łanie dworskim a zwłaszcza pełnoletni mężczyźni do rzadkości należą, słysząc coraz liczniejsze skargi i z coraz liczniejszych okolic na brak robotnika, uznać trzeba wyższe szacunki emigracyi sezonowej, powyżej 100.000 ludzi, za bliższe prawdy, niż szacunki niższą cyfrę podające. Cyfry biur pośrednictwa, nawet i agentów obejmują tylko część wychodźców, bo znaczna ich liczba obywa się już bez żadnego pośrednictwa, jedzie wprost na miejsce dawniejszej pracy, zabierając z sobą w porozumieniu z dawnym pracodawcą często znaczniejszą liczbę nowych emigrantów-robotników.

Zjawisko to, o ile byłoby trwałem i wzrastającem, groziłoby brakiem robotnika dla większych gospodarstw i jego ujemnemi skutkami, t. j. trudnością, zastojem produkcyi, hamulcem jej postępu, niekorzystną przemianą ustroju własności ziemskiej. Bez dostatku robotnika po odpowiedniej cenie żadne większe gospodarstwo obyć się nie może, stąd trwały brak robotnika może wprost grozić istnieniu większych gospodarstw. Pewnikiem jest bowiem, że nierentujące się przedsiębiorstwa przestają istnieć, a brak robotnika może gospodarstwo większe w nierentujące się przemienić.

Obawa takich ujemnych następstw zjawiska robotniczej emigracyi jest tem więcej uzasadnioną, że analiza jego przyczyn stwierdza, iż to nie sama agitacya, ani obiecanki agentów, ni chęć włóczęgi po świecie a niechęci do pracy we własnej okolicy i kraju są jego powodem, lecz że tu istnieje szereg poważnych przyczyn realnych. Pisałem już o tem w *Przeglądzie Polskim* (styczeń 1903 r.) w pierwszym artykule „Spraw krajowych" p. t.: *Biura pośrednictwa pracy*. W krótkości przedstawiam tu więc tylko podstawy faktyczne tego zjawiska. Galicya jest krajem o wielkim przyroście ludności; skutkiem tego przyrostu a niedostatecznego rozwoju przemysłu i górnictwa ogromnie przeważająca część ludności jest wskazaną na życie z rolnictwa; było tak i dawniej; ale dawniej, w pierwszem czy w drugiem pokoleniu po uwłaszczeniu, wypadło przeciętnie na każdą rodzinę włościańską więcej znacznie roli, niż obecnie; wtedy własny dochód z roli był dla przeważającej liczby włościan główną podstawą bytu, zarobek na dworskim łanie tylko dodatkiem, i jako taki dodatek wystarczał mu nieregularny zarobek przy sianie, żniwach i t. d. W miarę przyrostu ludności i coraz dalszego rozdrabniania ziemi, wytworzyły się liczne typy rodzin włościańskich, mających tak drobną własność — kilka zagonów zaledwie — że dla nich zarobek z pracy w cudzem gospodarstwie jest główną podstawą bytu, dochód z własnej roli tylko dodatkiem do utrzymania. Potrzebują oni przeto koniecznie w i ę c e j zarobku. Typ rolnika, chodzącego także na robotę, bywa wypartym coraz więcej przez nowy typ robotnika, mającego kawałek gruntu.

Dochód rodziny ma starczyć na jej utrzymanie, oraz o ile się da na kapitalizacyę, poprawę bytu w przyszłości, ale przynajmniej ma starczyć na utrzymanie. Ile potrzeba na utrzymanie, to jest abstrakcyjnie biorąc względna pozycya — inne wymogi miał Diogenes, a inne Epikur — ale realnie pożądane *minimum* utrzymania przedstawia się jako odziedziczone wymogi stanu. Syn włościanina ma je tak samo, jak syn każdej innej warstwy. On ma te same przynajmniej wymogi życiowe, jakie miał ojciec, pomimo, że ojciec miał więcej roli. Mając zwykle znacznie mniej roli, niż ojciec, potrzebuje on przeto dla pokrycia swych odziedziczonych — a przynajmniej minimalnych — potrzeb więcej zarobku, bo on żyć chce i musi cały rok, nietylko gdy ma zarobek. Jeżeli dawniej dochód z własnej roli dawał mu utrzymanie na 10 miesięcy, to dochód z zarobku miał pokryć tylko potrzeby dwumiesięcznego życia; gdy po rozparcelowaniu grunt syna daje mu utrzymanie tylko na sześć miesięcy, to dochód z zarobku w cudzem gospodarstwie musi dlań wzrosnąć trzykrotnie, dać mu utrzymanie na sześć miesięcy, nie na dwa tylko. On potrzebuje więcej zarobku, a więc dłuższego, stalszego zarobku. Twierdzenie, że on ma ten zarobek, bo płaca dzienna jest dziś wyższą, niż dawniej, jest mylnem, gdyż najpierw i wartość realna pieniądza zmniejszyła się równocześnie, a dalej rozdrobnienie gruntów w licznych indywidualnych wypadkach szło szybszem tempem, niż wzrost dziennej płacy. Ogólnym dalej jest pewnikiem, że dla robotnika i jego położenia gospodarczego pożądanem jest, aby miał trwały, równy zarobek, a niepożądanemi gwałtowne przeskoki od epok zatrudnienia i wysokiego zarobku do epok braku zatrudnienia i zarobku. Rachunkowo to zdaje się obojętnem, byle wogóle daną kwotę zarobił, życiowe natomiast doświadczenie stwierdza, że w epokach wyższego zarobku łatwo rozszerzają się potrzeby, nie składa się dosyć na przyszłość, skutkiem czego w epoce braku zarobku tem gorzej bieda daje się we znaki. Hipokryzyą byłoby wobec warstw żyjących na granicy niedostatku żądać większego panowania nad sobą, większej przezorności, niż przeciętnie wymagać można od ludzi. Oburzać się na to, ni ubolewać nie można, tylko liczyć się z tem trzeba.

Dążność do zyskania większego trwałego zarobku, uprawniona i słuszna z punktu widzenia dochodu, jest dalej uprawnioną i z punktu widzenia ogólnej krajowej produkcyi. Praca jest czynnikiem i objawem kultury, a smutnym barbarzyńskim objawem lenistwo, podejmowanie pracy dopiero, gdy niema co do ust włożyć. Znaczna część ludności włościańskiej naszej ma niedostateczną pracę na własnym zagonie, rozliczywszy na rok mieliby oni miesiące całe niezatrudnione; słuszną przeto dążnością i społecznie pocieszającym objawem jest, że starają się znaleźć zatrudnienie na cały prawie czas, jaki mają wolny od pracy.

Niepewny, nieregularny, kilkotygodniowy zarobek jedynie w ciągu roku, nie jest dostatecznym dla wielu ani ze względu na potrzebny im dochód, ani ze względu na ich czas wolny, potrzebne zatrudnienie. Jest to pewnik, z którym przy omawianiu kwestyi robotniczej liczyć się trzeba. Oni słusznie szukają i potrzebują trwałego, sezonowego zarobku. Taki zarobek, odpowiadający ich potrzebie, ofiarowały im niemieckie gospodarstwa, zawierając umowę na cały okres latowych miesięcy, dając im zarobek i pracę przez wiosnę, lato i jesień. I stąd zjawisko sezonowej emigracyi robotniczej stało się tłumnem i stałem, bo odpowiada rzeczywistej potrzebie, realnym faktom i stosunkom życia. (C. d. n.)

Prof. Steingraber.

Nawozy z powietrza.

Metodę jedynie dziś praktyczną, na wielką skalę korzystnie wykonaną, opracował prof. Birkeland z Chrystyanii wraz z inż. Eyd'em. Praca rozpoczęła się w r. 1903. Profesor Birkeland oparł się na zjawisku, że łuk światła prądu przemiennego, o średniem napięciu, przyjmuje formę tarczy, (fig. 3) gdy powstaje w polu magnetycznem. Siły działające w tem polu, zdmuchują niejako płomienie, ciągle na nowo powstające. A więc nie powstaje łuk krótki, ale szereg płomieni, w dwóch kierunkach przemigających, które robią wrażenie spokojnie płonącej tarczy. Prof Birkeland zauważył, że właśnie te płomienie, przez pole magnetyczne niejako rozrzucone, czyli rozdmuchane, powodują w wysokim stopniu spalenie azotu, w otaczającem powietrzu. A więc zamknięto tę tarczę w osobno skonstruowanym piecu, służącym do spalenia azotu. Piec ten płaski, okrągły, uformowany z gliny ogniotrwałej, (fig. 4) ujętej w płyty miedziane, wbudowany jest między bieguny silnego elektromagnesu, pobudzanego prądem stałym (Gleichstromm). Poprzecznie do nich ustawione elektrody, wchodzące do wnętrza pieca i ku sobie zwrócone, są tak do siebie zbliżone (fig. 5), że nastąpićby musiał zmyk (Kurzschluss), gdyby właśnie owe rozdmuchujące działanie pola magnetycznego nie tworzyło niejako oporu, potrzebnego do ciągłego skutecznego działania płomienia. Te elektrody miedziane są wewnątrz puste i ciągle chłodzone przepływającą wodą — to urządzenie powoduje ich trwałość. Gdy próby na mniejszą skalę wykazały, że praca korzystnie się przedstawia, poczęto powiększać piece i użytą energię. Następne piece były już

w ruchu nieprzerwanym i zużywały 80 kilowattów, a piece dzisiejsze, które funkcyonują już 10 miesięcy bez przerwy, są zasilane energią odpowiadającą 500, a nawet 700 kilowattów. Tarcza płomienna w nich ma średnicę dwóch metrów, napięcie wynosi 5000 Volt. Cała robota jest prosta i małego wymaga nadzoru. Zakład znajduje się w miasteczku Notodden w Hitterdal. Tamże zbierają się wszystkie płynące wody Hitterdalu w jeziorze połączonym kanałami Skien-fjordem, a zatem z morzem, tak, że się ma tanią drogę transportową do dyspozycyi. Wodospad Tinfos tuż przy Notodden dostarcza siły 20000 HP. Część tejże siły zużyta jest w dzisiejszej fabryce. O 4 kilometry oddalony jest wodospad Svälgfos, dostarcza on 30000 HP. Wspaniałe konstrukcye, dozwalające na wyzyskanie tej siły w wspomnianej fabryce, są na ukończeniu. Towarzystwo akcyjne, które wykonuje patent Birkelanda i Eyde'go ma jeszcze szereg podobnych źródeł energii do dyspozycyi, z których najważniejszem jest wodospad Rjukanfos, utworzony przez Maanelf (z jeziora Mjösvand). Wodospad ten spada z wysokości 500 metrów i dostarcza siły wyżej 300000 HP. Obliczenia wykazały, że wspomniane towarzystwo akcyjne ma do dyspozycyi energię elektryczna w cenie po 14 koron za

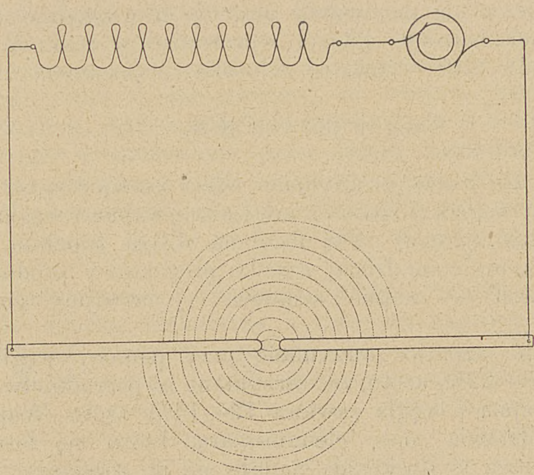


Fig. 3.

1 HP za jeden rok. A więc Norwegia ma wyjątkowo korzystne warunki dla przeprowadzania tej fabrykacyi. Na węglu kamiennym opartą ona być nie może, bo nie wytrzymałaby konkurencyi z saletrą chilijską.

Wyniki są zadowalniające; ścisłe pomiary wykazały, że ilość otrzymanego kwasu azotowego, liczonego na HNO_3, wynosi między 500, a 600 klgr. na kilowatt-rok. Powietrze atmosferyczne, przeciskane przez piec, wychodzi na zewnątrz jako mięszanina nie połączonego azotu i tlenu, zawierająca około 2% tlenku azotu NO. Pod wpływem zawartego w tej mięszaninie tlenu, zamienia się tlenek ten na tlenek azotowy NO_2. Tenże w ścisłem zetknięciu z wodą przechodzi na kwas azotowy HNO_3 i wydziela znowu tlenek NO, który w dalszym ciągu może być zamieniony na HNO_3. Mięszanina gazów, opuszczająca piece, jest bardzo gorąca i rozcieńczona. Nie łatwe było zadanie z tą mięszaniną operować w sposób praktyczny i tani. Zadanie to świetnie zostało rozwiązane. Gazy te oziębia się naprzód w ten sposób, że używa się ich do ogrzewania kotłów parowych; otrzymana para służy albo do zagęszczenia roztworów, (o których otrzymaniu później będzie mowa), albo pędzi się nią turbiny parowe, które znowu wprowadzają w ruch dynamomaszyny, a te dostarczają niejako drugorzędnie prądu, do elektryzowania nowych ilości powietrza.

Parowanie roztworów prowadzi się dziś zapomocą wężownic, przechodzących przez panwię z cieczą, która ma być odparowaną.

Oziębione gazy wstępują do wież oksydacyjnych. Są to wieże z płyt granitowych (z materyału tam taniego), wypełnione luźno krążkami glinianymi, ostro wypalonymi, odpornymi na działanie kwasu. Prąd gazów łamie się tu i zwalnia tak, że tlenek azotu NO ma czas pod wpływem nadmiaru tlenu utlenić się po największej części na tlenek NO_2. Gazy dążą teraz do wież absorbcyjnych.

Są to również wieże z płyt granitowych, wypełnione kawałkami kwarcu; u dołu wchodzą gazy, a od góry spływa nieprzerwany prąd wody, rozdzielony kołem Segnera tak, że woda równomiernie spływa po całym przekroju wieży. Przy tak dokładnem zetknięciu następuje dokładne rozpuszczenie powstałego tu kwasu azotowego. Wypływający u dołu rozcieńczony kwas, powraca zapomocą montejus, tak długo do wieży, aż wypływając, wskazuje 50% kwasu azotowego (HNO_3).

Dla 3 pieców w Notodden, zużywających razem 1500 kilowattów, znajduje się 8 tych wież. A więc przez 8 wież przechodzi prąd gazów. Gazy wychodzące z 8 wieży zawierają tak mało tleno-połączeń azotu, że dalsze wymywanie nie

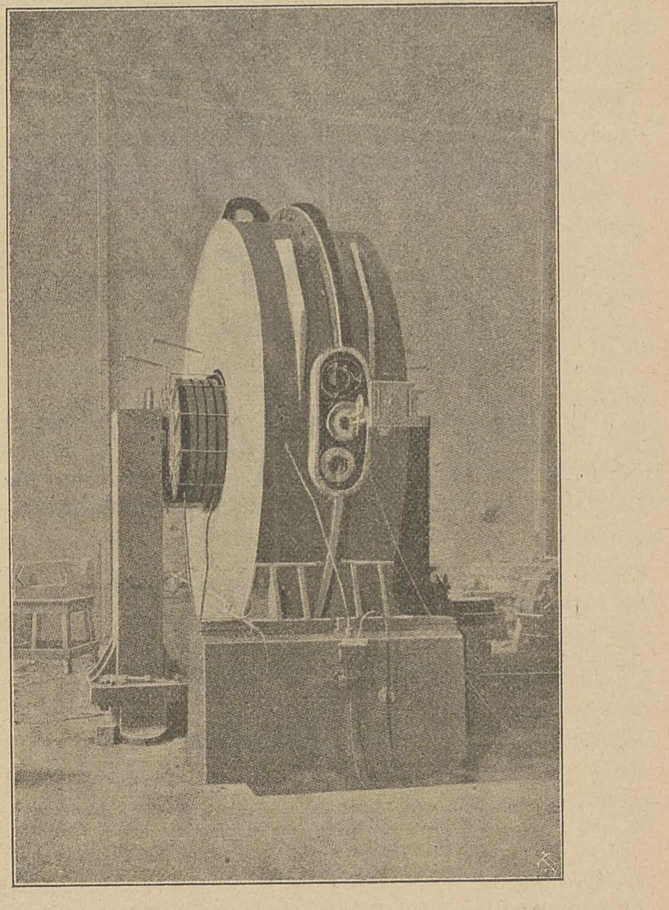


Fig. 4.

miałoby celu. Przepuszcza się je przez 2 wieże drewniane (z tem samem wypełnieniem jakie mają granitowe wieże), przez które przecieka mleko wapienne, a następnie przechodzą przez ostatnią wieżę, w której jest wapień. Resztki tlenku azotu, utleniające się obecnym tlenem, zostają w tych trzech wieżach zabrane, wydając azotyn wapniowy. Otrzymany w ten sposób azotyn wapniowy, rozkłada się w zamkniętych granitowych skrzyniach, zapomocą rozcieńczonego kwasu azotowego, wypływającego z wież granitowych. Wywiązany przytem bezwodnik azotawy wprowadza się napowrót do wież absorbcyjnych, gdzie z łatwością wchodzi w reakcyę. W skrzyniach pozostaje roczyn azotanu wapniowego „saletry wapniowej".

Kwas, wypływający z wież absorbcyjnych, 50%, zobojętnia się wapnem, a te dwa roczyny „saletry wapniowej" odparowuje się, topi i wlewa do beczek żelaznych, transportowych. Stanowi ona artykuł handlowy, już dziś tak pożądany, że popyt przewyższa znacznie produkcyę.

Fabryka w Notodden dostarcza dziennie 1500 kg. kwasu azotowego HNO_3 czyli 2428·5 kg. saletry wapniowej. Nie uwzględniając innych sposobów zużycia przychodzi ona głównie w handel jako sól nawozowa. Wszystkie dotychczasowe

próby na małą i wielką skalę wykazały, że sól ta doskonale nadaje się do tego celu, tylko jej forma handlowa musiała się zmienić. W tym celu przeprowadza się ją na tak zwane połączenie zasadowe o przypuszczalnym wzorze $Ca(NO_3)_2 + Ca(OH)_2$. Połączenie to łatwo się rozsiewa, a w glebie pod wpływem wody i bezwodnika węglowego rozpada się na węglan wapniowy i normalny azotan. Sól ta nawozowa nadaje się wogóle, jak już wspomniano, bardzo dobrze, a szczególniej jest dobra dla ziemi ubogiej w wapno.

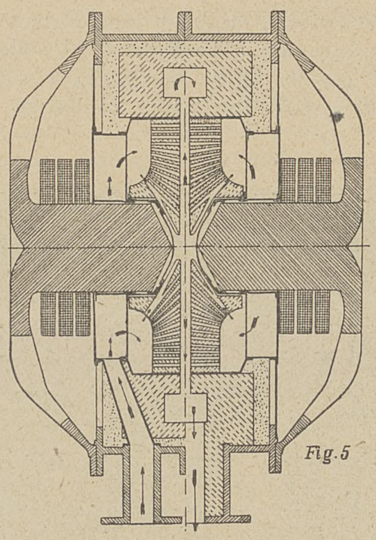


Fig. 5

Niemniej łatwo, jak azotan wapniowy, da się otrzymać przez odparowanie stały azotyn wapniowy, a ponieważ ten produkt jest wolny od wszystkich połączeń chloru, przeto pożądany jest we wszystkich tych fabrykacyach, które wymagają azotynów wolnych od chloru (n. p. w farbiarstwie). Jest więc w stanie zastąpić azotyny, otrzymane ze saletry chilijskiej przez redukcyę.

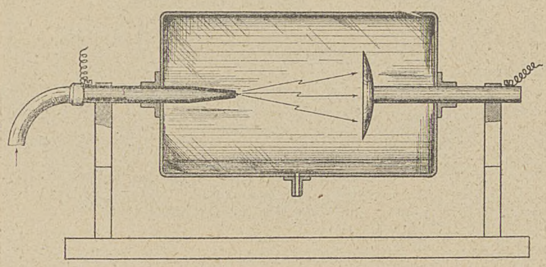


Fig. 6

W roku 1905 w październiku podała „spółka z ograniczoną poręką dla fabrykacyi kwasu azotowego Gelsenkirchen" o konsens na założenie fabryki w gminie Patsch w Tyrolu (niedaleko Insbrucku, przy torze kolejowym na Brenner). Pracuje ona na zasadzie patentu inżyniera Paulinga (n. p. l. 152805). Używa on cylindra, (fig. 6) do którego wchodzą obydwie elektrody w kierunku osi. Są one połączone z biegunami induktora. Elektrody przedstawiają izolowane rurki; jedna kończy się w kształcie dyszy (spłaszczonej rurki), druga w kształcie szali. Przy dostatecznem zbliżeniu elektrod powstaje od dyszy stożek płomienny, podstawą zwrócony do szali. Przez dyszę przedmuchuje się powietrze wilgotne, a exhaustor zabiera je przez drugą elektrodę. Przed szalą umieszczona jest dziurkowana płyta. A więc rozpruszenie płomienia i tu następuje. Patent zwraca szczególnie uwagę na regulowanie chyżości prądu powietrza, aby produkta utworzone nie podległy na nowo rozkładom. U dołu cylindra jest odpływ dla wody kondenzacyjnej. Przy użyciu wilgotnego powietrza następuje wprost w aparacie utworzenie się kwasu azotowego, powstałego z tlenku azotu. Gazy z aparatu przechodzą przez rurociąg długi na 3000 m. W tymże następuje skroplenie kwasu azotowego, który wprost spływa do zbiorników.

Do powietrza niezużytego doprowadza się przez wentylator świeżego powietrza (w stosunku do zużycia) i przeciska się je napowrót przez aparat. Do chłodzenia rurociągu służy woda z rzeki Sill, której używa się we wielkim nadmiarze, tak, że prawie nieogrzana, napowrót do rzeki wraca. Konsens dla tej fabryki jest prowizorycznie udzielony na próbę półroczną.

Na inną drogę przerobienia azotu powietrza wprowadziły prace Faure'a, A. Franka i Caro'a.

Już w roku 1894 wykazał Faure, że mięszanina wapna i węgla, ogrzana w piecu elektrycznym, najpierw do temp. 1500°, a później do 2500° przy przepuszczeniu powietrza chłonie azot. Chciał on użyć tej reakcyi do otrzymania cyanku wapniowego.

W r. 1995 wyszli Frank i Caro, ze założenia, że węgleki (carbidy) metali ziem alkalicznych, szczególnie węglek baru $Ba\ C^2$, z łatwością przyjmie azot, według równania $Ba\ C_2 + 2N = Ba\ (CN)_2$ i że w ten sposób otrzymany cyanek barowy, daje wyborny materyał do otrzymania żelazocyanku potasowego, względnie sodowego. Dalsze badania wykazały, że przy działaniu azotu na tenże węglek barowy, tylko mała część zamienia się na cyanek barowy, a względnie duża na amidocyanek barowy. Pfleger wprowadził w reakcyę zamiast baru, wapń; także reakcyę odnośną przedstawia równanie

$$CaC_2 + 2N = CaCN_2 + C$$

Gdy się potem praktycznie udało zastąpić w tej mięszaninie drogi węglek wapniowy mięszaniną wapna i węgla, wszedł proces z teoretycznej swej fazy na drogę zupełnie praktyczną i otrzymuje się dzisiaj wysoko procentowy produkt t. zw. Kalkstickstoff — wapno azotowe — nazwijmy go „azoto wapno".

Wapno azotowe otrzymane przy pomocy węgleku zawiera 20 do 22% azotu, zaś otrzymane za pośrednictwem mięszaniny wapna i węgla zawiera 12—14% azotu. Wapno azotowe przedstawia masę ciemno-szarą, która się łatwo proszkuje i przez to doskonale nadaje się do rozsiania.

(Dok. nast.).

Premiowanie koni.

Tegoroczne wiosenne premiowanie koni wraz z subwencyonowaniem prywatnych ogierów licencyonowanych, odbędzie się w Galicyi zachodniej w następujących miejscowościach i dniach:

w Nisku . . . . . dnia 2 maja 1906;

(specyalnie dla koni galicyjskiej rasy krajowej, hodowanej przez włościan, bez domieszki innej krwi,

w Rzeszowie	dnia 3	maja	1906;
w Tarnowie	„ 4	„	„
w Żywcu	„ 5	„	„
w Nowym-Sączu . .	„ 7	„	„
w Jaśle	„ 8	„	„
w Sanoku	„ 9	„	„

W każdej z tych miejscowości będą premiowane klacze chowu krajowego, a to: klacze rozpłodowe ze źrebiętami, młode klacze, źrebice.

Jako nagrody państwowe będą rozdane:
w I. kategoryi:

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie . . 90 K.
b) „ „ „ „ „ . . 50 „
c) „ „ „ „ „ . . 40 „
d) sześć nagród pieniężnych w kwotach po 20 „

w II. kategoryi:

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie . . 70 K.
b) „ „ „ „ „ . . 50 „
c) „ „ „ „ „ . . 40 „
d) pięć nagród pieniężnych w kwotach po 20 „

w III. kategoryi:

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie . . 40 K.
b) „ „ „ „ „ . . 30 „
c) cztery nagrody pieniężne w kwotach po 20 „

Nadto rozdane będą w każdej z tych trzech kategoryj srebrne medale państwowe za chów koni.

Warunki uzyskania premii:

A) Klacze od piątego roku wyżej bez ograniczenia muszą posiadać przymioty dobrych klaczy rozpłodowych i winne być przedstawione komisyi ze źrebiętami ssącemi lub odłączonemi; przytem należy udowodnić pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego, albo od prywatnego licencyonowanego, lub od własnego ogiera, właściciela klaczy.

Dowód pochodzenia nie będzie wymagany przy premiowaniu klaczy galicyjskich rasy krajowej.

B) Młode klacze, a to: trzyletnie niestanowione, czteroletnie stanowione albo niestanowione i pięcioletnie klacze stada krwi gorącej (des Gestütsschlages), te ostatnie jednak tylko pod warunkiem, jeśli będzie udowodnione, że w roku premiowania zostały odstanowione przez ogiera rządowego prywatnego licencyonowanego, lub też przez ogiera własnego.

Przy premiowaniu klaczy galicyjskiej rasy krajowej nie będzie wymagany dowód odstanowienia za pomocą karty stanowienia.

C) Jednoroczne i dwuletnie źrebice muszą być przez właściciela dobrze odchowane i rokować nadzieję, że będą kiedyś dobremi klaczami rozpłodowemi.

D) Matki muszą przed oźrebieniem się, młode klacze przynajmniej od roku, a jednoroczne i dwuletnie od czasu ich urodzenia być własnością ubiegającego się o nagrodę.

Młode klacze, które jako trzyletnie były w roku przeszłym premiowane, nie będą w roku bieżącym premiowane, natomiast cztero- i pięcioletnie klacze, premiowane w roku zeszłym, będą tylko w tym razie premiowane, jeżeli będą odpowiadać w zupełności warunkom oznaczonym w punkcie A).

E) Każdy właściciel klaczy lub źrebicy premiowanej nagrodą rządową, musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją jeszcze zatrzyma przez cały rok we własnej hodowli i przedstawi ją, jeśli będzie żyła, w roku następnym w miejscu premiowania, względnie przedłoży świadectwo potwierdzone przez Zwierzchność gminną, iż klacz premiowana znajduje się w jego posiadaniu.

W razie niedotrzymania tego zobowiązania winien zwrócić otrzymaną nagrodę.

F) We wszystkich miejscach premiowania winni posiadacze koni przyprowadzonych przynieść ze sobą rodowody koni (karty stanowienia) jakoteż paszporty bydlęce. Konie galicyjskiej rasy krajowej mogą być premiowane bez przedkładania rodowodów.

S u b w e n c y o n o w a n i e p r y w a t n y c h o g i e r ó w l i c e n c y o n o w a n y c h odbędzie się w Nisku, Rzeszowie, Tarnowie, Żywcu, Nowym Sączu, Jaśle i w Sanoku w terminach wyżej podanych.

O subwencyę można się ubiegać tylko dla takich ogierów, które uzyskały licencyę do stanowienia cudzych klaczy od właściwej komisyi licencyjnej; subwencya może być przyznaną z reguły tylko na przeciąg trzech lat.

Subwencye mają być przyznane w kwotach po 300 K. i wypłacane w dwóch ratach, a to na wiosnę i w jesieni.

Sylwetki koni oryentalnych i ich hodowców

przez

Stefana Bojanowskiego.

(Dokończenie.)

Natomiast koń oryentalny, tułając się generacyami z biednym i obdartym mieszkańcem Arabistanu po twardych skałach i spiekłych piaskach pustyni, przymiera głodem, upada z pragnienia i nie zna stajni, a wiekową gimnastyką, w tego rodzaju życiu do tyla swe siły wyrobił, że niedostatek i niewygody tak potrafi znosić hartownie, iż żaden z jego angielskich kuzynów dorównać mu w tem nie zdoła, chociażby nawet był najpotężniejszym szermierzem na wyścigowej arenie. Ta generacyami wyrabiana odporność na niedostatek, te znacznie mniejsze jak u konia angielskiego wymogi, stały się u konia oryentalnego zaletą d o p e w n e g o s t o p n i a dziedziczną, a bardzo doniosłego znaczenia dla o g ó l n e j h o d o w l i w tych krajach, w których kultura nie stoi wysoko, w których extenzywnie pracuje się na roli, tam, gdzie nie ma wielkich miast i zbiorowisk, w których bogaci ludzie wyrzucają krocie na cele sportu konnego, gdzie przemysł dopiero w zarodku, a ogólny dobrobyt w stosunku do dobrobytu mieszkańców Zachodu — tyle co żaden, tam gdzie miejszy rolnik nie ma jeszcze pojęcia o najkardynalniejszych zasadach hodowli w wyższym stylu, gdzie chłop gospodarujący na kilkudziesięciu nawet morgach chodzi w zgrzebłej koszuli, w łapciach, lub boso, a zimą swego konia na pole wypędza, ażeby własnym żywił się przemysłem. Oprócz odmiennych zalet użytkowości angielskiego i oryentalnego konia zachodzi też przy wychowie jednego i drugiego ta bardzo ważna między nimi różnica, że z konia angielskiego chowanego na paszy wystarczającej dla konia krwi wschodniej wyrasta lichota nie nadająca się do żadnego użytku, natomiast koń oryentalny, jako łatwiej odżywiający się na tej paszy może się rozwinąć normalnie, a degenerując w biedzie i niedostatku nigdy nie gałganieje do tego stopnia jak koń angielski.

Wprawdzie koń angielski urodzony w Anglii jest koniem, który przerzucony w zupełnie inne klimatyczne warunki zachowa w dalszych generacyach swój typ, kształty i zalety, ale żeby mógł to wszystko zachować, m u s i m y d a ć m u k o n i e c z n i e t e s a m e w a r u n k i w y c h o w u, t e n s a m r u c h i t a k s a m o i n t e n z y w n e p o ż y w i e n i e, j a k i e m i a ł w s w e j o j c z y ź n i e.

Jakie to warunki wychowu, życia i bytu znalazł u nas koń angielski, użyty do „poprawienia“ naszej ogólnej hodowli krajowej?

Nie da się zaprzeczyć, że kiedy rolnicy nasi przestali chować oryentalnego konia, a masowo rzucili się do chowu koni angielskich, to wówczas powstało w kraju kilka, może nawet i kilkanaście stad, w których właściciele, a wytrawni hodowcy, mając wystarczające środki i odpowiednie po temu warunki, potrafili wychować konie angielskie dobrego gatunku i wysokiej klasy, ale o g ó ł n a s z y c h h o d o w c ó w, który nawet nie widział dobrego angielskiego konia, nie mając pojęcia o jego budowie, zaletach, potrzebach, wymogach i wadach nie obliczywszy się z zasobem materyalnych środków i własnej hodowlanej wiedzy, myśląc, że

rasa angielska wszystko sama zrobi, bo jest przecież najlepszą na świecie, rzucił się na ślepo do wychowu tego nowego, nieznanego mu konia, ale zaczął go chować i jeszcze go chowa na plewie i sieczce w stajni bez powietrza i ruchu, a do wyprodukowania go używa ogierów niskiej klasy i często najgorszego gatunku, bo takie jak: „Galtee-Moor“, „Matchbox“, „Fourire“‘ „Xaintrailles“ i t. d. krocie kosztują i prawdopodobnie Galicya nigdy takich angielskich reproduktorów nie wychowa.

Boleśnie zawiedzione nadzieje, niepowetowane straty, cel całkowicie chybiony, bo w ten sposób wyprodukowane konie zyskały wprawdzie cośkolwiek na wzroście, ale zatraciły zalety i typ dawnych oryentalnych matek, gatunkowo stały się znacznie gorsze i nietylko nie masywniejsze, ale przeciwnie znacznie słabsze, bo siła u konia nie potęguje się samem powiększeniem wzrostu.

Zdawaćby się mogło, że ten dobry, z pomocą angielskiego konia przez wytrawnych hodowców umiejętnie wyprodukowany materyał, do dalszego chowu w kraju systematycznie użyty, z biegiem lat poprawi i zatrze popełnione błędy przez mniej zdolnych, mniej zasobnych hodowców, chociaż to należy do bardzo trudnych hodowlanych zadań, konia angielskiego niskiej klasy i podłego gatunku, poprawiać nie oryentalnym, tylko angielskim koniem. Tymczasem inaczej się stało, bo ilość tych stad, któreby mogły zajmować się wychowem angielskich reproduktorów i klaczy do podtrzymywania i ulepszania naszej hodowli krajowej od dłuższego czasu rok-rocznie do tego stopnia stale maleje, iż po dziś dzień tylko same okruchy z nich już zostały. Że właściciele te stada zwijają, nie można im się dziwić, skoro koszta prowadzenia ich z każdym rokiem rosną, a dochód wnet nie pokrywa wydatku, bo u nas wychowuje się w tej rasie za wiele braków bez żadnej wartości, bo wojskowość płaci za lepsze konie ceny za niskie, bo popyt miejscowy tyle co żaden, a kupiec zagraniczny po te konie do nas dla tego nie jedzie i jeździć nie będzie, bo ma przecież większy, lepszy, wygodniejszy i łatwiejszy wybór w tych krajach, w których chów koni angielskich prowadzi się od lat niepamiętnych bez porównania intenzywniej i lepiej — jak u nas.

I z jakim to materyałem koni pozostaniemy w kraju, skoro hodowcy zwiną resztkę tych stad, któreby mogły produkować w kraju rzeczywiście odpowiednie angielskie ogiery i klacze do polepszania chowu użytkowych dobrych koni pół-krwi?

Rzecz jasna, że pozostaniemy na Wschodzie i w najuboższych okolicach zachodniej części kraju z „chłopskimi konikami“, które bezwarunkowo od zagłady uchronić wypada, bo one najwięcej odpowiadają miejscowym warunkom; w ręku nielicznych większych właścicieli utrzyma się pewna ilość angielskich klaczy dobrego gatunku, które pokrywane rządowymi ogierami dają remontę zakupywaną przez wojskowość za tanie pieniądze; lwią część koni w kraju przedewszystkiem w zachodniej jego części, stanowić będą konie angielskiego pochodzenia bardzo niskiej klasy i ladajakiego gatunku, bo zdegenerowane skutkiem złego i niedbałego wychowu w biedzie i w niedostatku, oraz fałszywego łączenia najnieodpowiedniejszych matek z tego rodzaju bezwartościowymi rządowymi ogierami jak Noniusy, Furiozy lub Kawaliery; wreszcie pozostaniemy z kilku temi stadami, których właściciele nie zrywając z tradycyą i nie zwijając, tylko powiększając i polepszając hodowlę, chowają dzisiaj tak bardzo poszukiwane oryentalne konie.

Skoro zważymy, że przy wzmagającej się parcelacyi większych obszarów zapotrzebowanie „chłopskich koników“ rok- rocznie zwiększać się będzie, a chociaż chów ich przedewszystkiem sam w sobie podnosić należy, to jednak nim to w wydatniejszy nastąpi sposób, długo jeszcze potrzebować będziemy dla nich oryentalnego ogiera; — skoro przyjmiemy za hodowlany, doświadczeniem stwierdzony pewnik, że do poprawiania i uzdrowienia konia angielskiego niskiej klasy i podłego gatunku lepiej nadaje się reproduktor oryentalny, jak angielski; — skoro na rynkach zbytu z łatwością możemy się przekonać, że koń galicyjski, nie angielskiego, tylko oryentalnego pochodzenia, jest towarem przez zagranicznego kupca poszukiwanym; skoro wreszcie stwierdzonym jest faktem, że obecnie tak prywatni hodowcy, jak i zagraniczne pepiniery rządowe, odczuwając potrzebę, poszukują oryentalnych reproduktorów i matek do odświeżania krwi, — przeto wypada ten, a nie inny wyciągnąć wniosek, że ze względów ekonomicznych i utylitarnych powinniśmy w ogólnej hodowli krajowej więcej i energiczniej zwrócić się w kierunku wychowu oryentalnego konia. Jak przeszłość i teraźniejszość naszej hodowli wskazują, koń ten najlepiej nadaje się do naszych warunków, bo nie wymaga tak, jak koń kulturnego Zachodu zbyt intenzywnego żywienia i przesadzonej opieki, znosi doskonale nasz klimat i teren, hodowlaną wartością i gatunkiem uzdrowić i podtrzymać może przeważną część naszej podkopanej hodowli, bo budową, użytkowością i zaletami odpowiada najwięcej potrzebom i upodobaniom mieszkańców naszego kraju, bo wreszcie historya nam mówi, że go potrafimy lepiej wychowywać jak każdego innego konia.

Zapewne, że nie byłby to karosyer, którym milionowy bankier zajeżdża przed londyński i paryski gmach giełdowy, nie byłby też hunterêm, którego się widzi w Pau, Leicestershire, lub Ponte Salario, ale byłby jednak odpowiednim koniem dla tych wszystkich, którzy pragną jechać daleko, szybko i przyjemnie w powozie, lub wierzchem na wsi, lub w mieście i dla tych, którzy w gospodarstwie wiejskiem potrzebują praktycznych koni do codziennego użytku.

Sam zwrot w wyborze rasy nie tworzy jeszcze hodowli! Do prowadzenia jej z dobrym wynikiem, potrzebną jest umiejętna, gorliwa, konsekwentna i wytrwała praca, krytykująca własne usterki i błędy, nieodzowne są odpowiednie warunki, koniecznem jest zamiłowanie do konia, niezbędną jest wreszcie wytrawna znajomość hodowli, bo gdybyśmy nie znając się na niej i lekceważąc jej doniosłość, wychowywali nadal młodzież niedbale, bez światła, powietrza i ruchu w ciasnej stajni i na niewystarczającej paszy, a do rozpłodu używali co do siły, zdrowia, wytrzymałości, nerwów i temperamentu niewypróbowanych ogierów i klaczy krwi wschodniej, to narzucając takie konie ogólnej hodowli krajowej, powiększylibyśmy ilość obecnych zdegenerowanych kalek — słabymi i narowistymi oryentalnymi końmi.

Ale nie analizując tego dalej czy koń krwi wschodniej, czy też pierwszorzędny reproduktor angielski z biegiem lat uzdrowi i odrodzi naszą podkopaną hodowlę krajową, nie przestanie grozić tej hodowli jedna, niestety przewidy-

wana klęska, która może ją zniszczyć do reszty, a która grozi jej obecnie może więcej jak kiedykolwiek.

Coraz energiczniejsze odzywają się bowiem głosy praktycznych rolników domagające się takich koni, któreby odpowiadały wymaganiom naszych obecnie postępowych i intenzywniejszych gospodarstw rolnych, bo te, które mamy, są do tego celu za małe i za słabe. Ażeby zatem brakowi zaradzić, ogół rolników gwałtownie doradza iść znowu za przykładem Zachodu i ztamtąd z pomocą zasiłku krajowego sprowadzić ciężkie zimnokrwiste ogiery i klacze do rozpoczęcia w kraju szerszej i ogólniejszej hodowli koni roboczych tej rasy.

Koń ten w stosunku do swej kolosalnej budowy i ogromnego wzrostu — najsłabszy i najniewytrzymalszy z wszystkich koni na świecie, jak również najnieambitniejszy, bo nigdy nie natęży się do maximum w wykonaniu jakiejkolwiek pracy, pozornie wydaje się silnym dla tego, że zwalcza samą masą ciała opór, jaki mu sprawia n. p. pług głębiej zapuszczony w ziemię, albo wielki wóz naładowany węglem, mąką, żelazem, lub piwem.

Śledząc w historyi narodów za postępem rolnictwa, a w historyi konia za sposobem rozpowszechniania się ciężkich ras zimnokrwistych, spostrzegamy, że w krajach, w których gospodarstwa rolne, przemysł i kultura stoją dzisiaj na najwyższych stopniach doskonałości, tamtejsi rolnicy ulepszali najpierw swój rodzimy materyał koni miejscowych, nadających się najlepiej do wykonywania pracy w gospodarstwach rolnych, a w ten sposób nie robili nieudanych i niebezpiecznych prób w hodowli, bo nie marnowali i nie zatracali swoich własnych użytkowych koni przez przedwczesne sprowadzanie ciężkich specyalnych ras zimno-krwistych w nieprzygotowane jeszcze dla nich warunki.

U nas przecież niema jeszcze wielkich miast fabrycznych, wydrenowanych milowych obszarów włościańskich gruntów, nie ma jeszcze wiele sztucznie nawadnianych łąk, ani doskonałych bitych gościńców i brukowanych dróg polnych, nawet nasz fornal, który codzień się zmienia, nie ma tego flegmatycznego temperamentu, jaki posiada Belgijczyk, lub Niemiec, a który to temperament bezwarunkowo jest mu potrzebny do spokojnego i umiejętnego obchodzenia się i pracowania zimnokrwistym koniem. Ogólniejszy chów takich koni roboczych nie miałby jeszcze w kraju naszym żadnej racyi bytu, bobyśmy od nich pod obecnymi warunkami nie mogli wymagać tych prac, które z korzyścią i prawidłowo wykonują perszerony, boulounaizy, ardeny, suffolki i shiry we Francyi, Belgii, Anglii i w Niemczech. Żaden z tych koni nie będzie pracował normalnie na mokrych i niewydrenowanych cięższych ziemiach, nie będzie z moczar leśnych wywoził i wywlekał drzewa zimą podczas gołoledzi i mrozu, nie będzie wreszcie ciągnął zbożem, burakami, lub węglem obładowanych wozów po drogach przeważnie złych, w wielu wypadkach niemożliwych nawet do przebycia. Nie wmawiajmy przecież w siebie, że pod względem postępu i intenzywności naszych gospodarstw, rozkwitu przemysłu, ulepszenia komunikacyi i kultury — stanęliśmy już na tych wyżynach, na których stoi Anglia, Francya i Belgia! W kraju naszym mamy jeszcze dostateczną ilość takich miejscowych, rodzimych koni, których potomstwo w drugiej już generacyi, przy umiejętnem doborze sztuk rozpłodowych, przy intenzywniejszem żywieniu młodzieży i przy umiejętnym wychowie — może zyskać na wzroście, sile i użytkowości tyle, wiele wymagać możemy i musimy od konia fornalskiego do prawidłowego wykonywania każdej normalnej pracy w obecnych naszych gospodarstwach rolnych.

Nie upłynęło jeszcze ani dziewięciu nawet lat, bo nie dawniej jak 25 czerwca 1897 r. na ankiecie zwołanej przez Namiestnictwo do Lwowa w sprawie rewizyi kierunku chowu koni w Galicyi, zapadła pod przewodnictwem ś. p. ks. Eustachego Sanguszki i w obecności 28 fachowych i wybitnych hodowców uchwała, że Galicya nie potrzebuje koni zimnokrwistych, bo one nie mając u nas racyi bytu zniszczyłyby do gruntu naszą hodowlę krajową. Rząd wykonując tę uchwałę zaprzestał też od tego czasu umieszczać reproduktory tej rasy na stacyach i takim ogierom nie udziela licencyi do pokrywania obcych klaczy.

Czyż przez te dziewięć lat rolnictwo, przemysł, polepszenie dróg komunikacyjnych i kultura, postąpiły u nas rzeczywiście do tego stopnia, że ówczesna uchwała stała się przestarzałą i uchwałą nowej ankiety winna być zniesioną i zamienioną na inną, wręcz jej przeciwną? Na to pytanie niech odpowiedzą ci rolnicy, którzy pragną u nas zakładać przez kraj subwencyonowane pepiniery zimnokrwistych koni.

Zaprowadzenie chowu koni tej rasy byłoby wprost powiedziawszy klęską dla naszej hodowli krajowej, bo koń ten łączony z naszymi końmi, dałby w dalszych generacyach produkta od siebie daleko słabsze, gatunkowo znacznie gorsze i bez porównania mniej użytkowe jak te, które sami możemy sobie wytworzyć w domu z materyału miejscowego bez szkodliwej przymieszki krwi perszeronów, ardenów, lub shirów. Gdyby była możność przeprowadzenia tego, aby rolnicy nasi z pomocą zimnokrwistych koni produkowali na miejscowym materyale cięższego roboczego konia pół-krwi, ale w ten sposób wychowane ogierki w pierwszej zaraz generacyi czyścili, a klaczy nie stanowili, gdyby jednem słowem tego rodzaju konia uważali za narzędzie rolnicze, które się wyrzuca skoro się zedrze, to taki chów zimnokrwistych koni nie przyniósłby szkody hodowli krajowej. Tak jednakowoż niestety nie jest. Rolnik większy, mniejszy i mały, zachęcony masywniejszą, ale limfatyczną budową i gatunkiem przychówku pół-krwi, nie oprze się zwodniczej tentacyi łączenia ze sobą tych koni i w dalszych generacyach, a w ten sposób w wielkich ilościach i na wielkich przestrzeniach wszędzie rozmnoży się niebezpieczny materyał hodowlany najgorszej jakości, materyał, który czy prędzej, czy później musi podkopać i zniszczyć do szczętu naszą hodowlę krajową. Do jakich opłakanych wyników doprowadza tego rodzaju hodowla, przekonać się u nas możemy już dzisiaj na każdem premiowaniu koni w kraju. Takie eksperymenta mogą robić prywatni hodowcy na swój koszt i tylko w zakresie swojej własnej hodowli, ale tego rodzaju niebezpiecznej i zgubnej hodowlanej akcyi nie powinny przecież rozpoczynać, prowadzić i popierać poważne instytucye rolnicze i kierowicy hodowli krajowej — z pomocą funduszów publicznych!

* * *

Krótkie w „Sylwetkach“ wspomnienia o dawnych stadach oryentalnych koni, o ich właścicielach i tychże rodzi-

nach, to za luźne, za oderwane, za poszarpane i zbyt mało mówiące obrazy naszej lepszej, w zapomnienie idącej przeszłości, aby mogły się przyczynić i zachęcić do podtrzymania starych tradycyj dawnego naszego życia wiejskiego. Monografie istniejących stad koni krwi wschodniej, w skutek trudności zebrania potrzebnego materyału i dat odpowiednich, opracowane w sposób nie dość dokładny i za mało wyczerpujący, wykażą prawdopodobnie bardzo wiele braków, usterek a może i błędów. Nie dość umiejętnie, za mało dobitnie i zręcznie, ale z przekonania i na podstawie pewnego doświadczenia porobione uwagi nad naszą ogólną hodowlą krajową i nad użyciem do niej angielskich koni pełnej albo pół-krwi, normanów, norfolków, perscheronów, shirów, lub też suffolków z pewnością nie wpłyną na zmianę dotychczasowego zdania p. p. Anglomanów i Ardenofilów. I inaczej być też nie może, bo tych „Sylwetek“ nie pisał ani biegły historyk, ani zawodowy literat, ani fachowy hipolog, tylko pisał je do pióra niepowołany zwyczajny wieśniak — hreczkosiej, który pracując na roli, chował po ojcu odziedziczone pół-krwi oryentalne konie.

Sprawy bieżące.

Z Tow. Rolniczego okręgowego w Nowym Sączu. Dnia 26 marca r. b. odbyło się w sali Rady Powiatowej w Nowym Sączu Ogólne Zgromadzenie członków Towarzystwa rolniczego okręgowego, pod przewodnictwem prezesa F. Augusta hr. Brezy. Oprócz dosyć licznie przybyłych członków Towarzystwa był obecny p. Dr. Raczyński, sekretarz c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Bratnie Towarzystwo rolnicze okręgowe we Wieliczce było reprezentowane przez p. Adama Żuka-Skarszewskiego.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego Ogólnego Zgromadzenia, które zostało bez zmiany przyjęte, przedstawił prezes imieniem Wydziału sześciu nowych członków, których Ogólne Zgromadzenie do Towarzystwa przyjęło.

Następnie zdał prezes krótkie sprawozdanie z czynności Wydziału w r. 1905, wspomniał o wystawie rolniczo-przemysłowej, która się pod każdym względem nadspodziewanie dobrze udała; zdał sprawę z czynności sekcyi i z akcyi hodowlanej; wreszcie o stanie finansowym Towarzystwa, który się również w ostatnim roku poprawił. Pan Włodzimierz Kodrębski imieniem komisyi skontrującej, zdał sprawę z odbytego posiedzenia tej komisyi, przy której zbadano księgi i kasę Towarzystwa i postawił wniosek o udzielenie Wydziałowi i prezydyum absolutorium. Wniosek ten został jednomyślnie przyjęty.

Ogólne Zgromadzenie wybrało potem 15 delegatów i 4 zastępców delegatów na Walne Zgromadzenie c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego i komisyę premiującą bydło włościańskie dla powiatów Nowy Sącz i Grybów, poczem prezes udzielił głosu p. Dr. Raczyńskiemu, który w dłuższem przemówieniu przedstawił Towarzystwu projekt za inicyatywą Towarzystw okręgowych, nowo powstać mających „Rolniczych spółek handlowych“ czyli „magazynowych“. Wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya nad tą sprawą, w której mowcy, jakkolwiek uznając potrzebę reorganizacyi i rozszerzenia działalności handlowej Towarzystwa nie doszli do konkretnych wniosków. Pokazało się, że największą trudnością do wprowadzenia tej nowej instytucyi, jest brak zarządów powiatowych Towarzystwa kółek rolniczych w okręgu działalności naszego Towarzystwa. Wreszcie, na wniosek p. St. Fihausera, Ogólne Zgromadzenie poleciło Wydziałowi zbadanie tej sprawy celem przedstawienia jej powtórnie na najbliższem Ogólnem Zgromadzeniu. Po omówieniu stosunku Towarzystwa i pojedynczych członków do Syndykatu Towarzystw rolniczych zamknięto dyskusyę nad sprawami działu handlowego i przewodniczący podziękował p. Dr. Raczyńskiemu za jego objaśnienia. Zabrał jeszcze głos p. Czechowski i jako przewodniczący Sekcyi chowu drobiu, zachęcał do przystępowania do tej sekcyi. Poczem Ogólne Zgromadzenie zamknięto.

Rozmaitości.

Fabrykacya przyrządów do wyrobu dachówki cementowej. Wyrób dachówki cementowej rozpowszechnia się w kraju naszym coraz bardziej. Wydziały Rad powiatowych bądź popierają tą nową gałąź wytwórstwa, bądź nawet same do niej się biorą.

Urządzenie dla wyrobu dachówki cementowej dotychczas sprowadzano przeważnie z Niemiec, płacąc za dość prymitywne przyrządy oprócz cła także wysoki fracht. Także, zachodnie kraje austryackie nasyłają nam takie przyrządy które, jak zapewniają znawcy, nieraz są dosłownie tandetą.

Jednakże w kraju już kilka przedsiębiorstw wyrabia przyrządy dla wyrobu dachówki cementowej i tak: firma I. Szaynok, biuro techniczne i fabryka maszyn w Rzeszowie, wyrabia maszyny i aparaty do wyrobu dachówek cementowych o kształcie prostokątnym z żłobkami podłużnymi i poprzecznymi. W razie potrzeby może firma ta wykonać aparaty do dachówek i płytek innego kształtu. Fabryka maszyn i odlewnia księcia A. Lubomirskiego we Lwowie i fabryka maszyn rolniczych M. Peterseima w Krakowie, wyrabiają przyrządy dla wyrobu cementowej dachówki wedle żądanych systemów. Towarzystwo akcyjne budowy wagonów i maszyn w Sanoku, wyrabia wszelkie przyrządy i prasy do wyrobu dachówek cementowych. Firma Edmund Schmeja, fabryka maszyn i odlewnia żelaza w Białej, wyrabia poszczególne części tych przyrządów i podjęłaby się na żądanie całkowitego ich wykonywania. Zygmunt Rübner, fabryka maszyn w Żywcu — Zabłociu, wyrabia wszystkie przyrządy do wyrobu dachówek gładkich i falcowanych. Firma Bracia Bartik, fabryka maszyn rolniczych i pilników w Tarnowie zamierza rozpocząć fabrykacyę przyrządów do wyrobu dachówek cementowych.

Jak rząd węgierski popiera swój przemysł cementowy. Węgierski minister handlu wystosował do „Związku przemysłowców węgierskich“ komunikat następującej treści:

„Powołując się na reskrypt mój z dnia 19 stycznia b. r. L. 88578/904 donoszę, że ban kroacki na prośbę moją w sprawie popierania krajowych fabryk cementu, polecił w drodze rozporządzenia podwładnym komitatom i władzom miejskim, by krajowe fabryki cementu popierały. W myśl tego rozporządzenia ma być zawsze przy budowlach publicznych, które władze krajowe na koszt kraju albo we własnym zarządzie albo przez przedsiębiorców wykonują, wyłącznie cement węgierski użytym.

Władze powyższe, są tedy zobowiązane przy wykonywaniu budowli we własnym zarządzie, używać tylko cementu krajowego. Przy budowlach zaś wykonywanych przez przedsiębiorców należy w dotyczących warunkach dostawowych wyraźnie przypisać, że przedsiębiorcy ci, obowiązani są używać wyłącznie cementu krajowego.

Gdyby jednak w pewnym konkretnym wypadku oferta firmy obcej była znacznie tańszą od oferty firmy krajowej, to należy do przyjęcia tej tańszej oferty uzyskać pozwolenie rządu.

Przy tej samej sposobności wezwał ban władze komitatowe i magistraty miejskie, by gorąco poleciły naczelnikom gminnym względnie magistratom, jak najsilniejsze poparcie cementu krajowego przy budowach na koszt gmin lub miast wykonywanych“.

System regionalny przy dostawach państwowych w Prusiech. Rząd niemiecki wydał nowe przepisy, regulujące rozdawnictwo dostaw. oraz robót publicznych. Rozporządzenie postanawia, między innemi, by na miejscu osiadłym przemysłowcom dawano pierwszeństwo. Rzemieślnikom i drobnym przemysłowcom umożliwiać należy współubieganie się w ten

sposób, że przy większych dostawach lub robotach publicznych, które bez szkody dla równomiernego wykonania całości rozdane być mogą w częściach, poszczególne działy przekazywane być mają przedsiębiorcom poszczególnych a różnych gałęzi.

Przy szczególnie wielkich konkurencyach dzielić należy jeszcze i te dostawy, szczególnym przypadające gałęziom, na dalsze poddziały. Przepisy powyższe zatem są częściową reakcyą przeciw uprawianemu dość powszechnie ze szkodą dla ogółu przemysłowców systemowi generalnych przedsiębiorców.

Najniższa cena ofertowa sama o wyniku konkurencyi rozstrzygać żadną miarą nie powinna. Uwzględnioną być może tylko oferta, dająca pod każdym względem gwarancyę sumiennego, punktualnego i przepisanym warunkom odpowiadającego wykonania.

Komunikat krajowego Biura pośrednictwa pracy. I. Zgłoszenia pracodawców (miejsca wolne): **Kraj. Biuro:** 12 robotników sezonowych a to: 4 mężczyzn, 6 chłopaków, 2 dziewczyny lub kobiety do robót gospodarczych i przy torfie w pow. Żółkiewskim, pożądane aby mężczyźni mieli własne kosy i grabie. Termin przyjazdu między 1 a 15 kwietnia b. r. Koszta podróży do miejsca pracy ponosi pracodawca. Normalna płaca miesięczna i deputat, które należy podać. Adres: Prof. Dr. Ciesielski, Lwów, Łyczaków 93; 4 parobków fornali, kawalerów, na służbę roczną, wolnych od wojska, 132 K., wikt i kolęda, zwrot kosztów podr. Podwyższenie płacy nie wykluczone. Adres: Jan Wasung, Bereźnica szlachecka, p. Nowina. — **Bochnia:** 1 ekonom żonaty; 1 agronom-kawaler; 1 leśniczy z ukończoną szkołą i egz. państw., kawaler, zaraz!. — **Brody:** 26 robotników sezonowych a to: 9 mężczyzn, 9 chłopaków i 8 dziewcząt. Mężczyźni 24 K., kobiety 20 K., chłopcy 16—20 K. i ordynarya; 20 robotników sezonowych na normalnych warunkach; 15 robotników sezonowych. Mężczyźni 20 K., kokobiety i chłopcy 16 K. i ordynarya; 1 leśniczy egzaminowany, kawaler; 1 dozorca do gospodarstwa-koniuszy; 1 polowy, 40—50 K. i ordynarya.; 4 parobków, 100—120 K.; 10 fornali, 60 K., ordynarya. 1 l. mleka, 400 sążni ogrodu, opał, mieszkanie; 48 fornali, po 80—100 K.; 1 pastuch do krów, 70 K. i ordynarya; 1 pastuch na wikt; 1 dziewczyna do dojenia krów; 1 dziewka do gospodarstwa na probostwo, 60 K.; 1 pastuch, lat 18, 50 K. i wikt; 3 parobków z liczną rodziną, 60 K. i ordynarya; 1 chmielarz — **Chrzanów:** 2 karbowych; 8 parobków-fornali, 120 K. i ordynarya, mleko i pole; 8 dziewek do krów, 10 K. i wikt; 1 polowy, 120 K. i ordynarya, mleko i pole; 1 chłopak, 10 K, i wikt; 4 chłopców do koni, 10 K. i wikt. — **Lwów:** 10 robotników sezonowych, a to: 6 kobiet, 4 mężczyzn; 3 parobków do koni na wikt lub ordynaryę; 1 stróż do rąbania drzewa na folwark; 16 robotników sezonowych od 1/IV, a to: 6 chłopców, 10 dziewek; 20 parobków żonatych i kawalerów, 70 K., 10—12 krc. ordyn. i t. d.; 3—5 parobków na ordynaryę. — **Mościska:** 50 robotników sezonowych rolnych, mężczyźni 22—24 K. inni 18-20 K., koszta podróży i deputat tygodniowy. — **Myślenice:** 7 robotników rolnych od 1/IV, 16 K. i ordynarya. — **Tarnobrzeg:** 2 parobczaków starszych do koni, 140 K. i dobry wikt, zaraz!; 4 chłopaków do koni, 100 K. i wikt; 4 dziewki do gospodarstwa, 120 K. i wikt; 1 dziewka lub starsza kobieta, 90 K. i wikt. — **Brody:** 1 chłopak stajenny do powożenia czwórką; 1 furman, 72 K. i ordynarya.

Zgłoszenia szukających pracy (miejsca poszukiwane). **Bochnia:** 2 agronomów; 2 pomocników gospodarczych; 1 pasiecznik. — **Brody:** 2 rządców ekonomicznych; 3 pisarzy ekonomicznych; 1 pisarz ekonomiczny izraelita; 1 ekonom-buchalter; 2 leśniczych-ekonomów; 1 rządca ekonomiczny-kontrolor; 1 pasiecznik-chmielarz lub ogrodnik, w kraju lub zagranicę; 10 ekonomów; 11 gajowych; 2 gajowych-gumiennych; 1 ekonom-izraelita; 1 gumienny-izraelita; 1 ekonom kontrolor; 2 ekonomów-podleśniczych; 3 chmielarzy; 1 pasiecznik-kawaler; 1 dozorca-koniuszy; 4 leśniczych; 2 podleśniczych; 1 dozorca lasowy, świadectwa b. dobre; 2 dozorców gospodarczych; 4 gumiennych; 1 gajowy-polowy z żoną praczką i prasowaczką. — **Chrzanów:** 1 pisarz ekonomiczny, ukończył szkołę w Kobiernicy; 4 leśnych. — **Kołomyja:** 3 leśniczych; 3 gajowych; 4 ekonomów praktycznych; 3 dozorców do gospodarstwa; 2 pisarzy ekonomicznych; 1 gumienny; 1 pisarz-podleśniczy, lub jako dozorca więzienny. — **Lwów:** 4 ekonomów; 2 podleśniczych; 1 gorzelnik ze szkołą Dublańską; 1 leśny; 2 gajowych; 1 polowy; 2 gumiennych; 1 chmielarz. — **Mościska:** 1 ekonom-leśniczy, 240 K., 14 krc. ordyn. i t. d.; 7 ekonomów na ordynaryę; 1 ekonom, 240 K., 20 krc. ordyn., i t. d.; 1 ekonom. 280 K., 14 krc. ordyn., i t. d.; 1 ekonom-izraelita, 400 K., 20 krc. ordyn., i t. d.; 2 pisarzy ekonomicznych; 1 pisarz ekonomiczny, izraelita, 20 K. i utrzymanie; 1 leśniczy, 400 K., 20 krc. ordynaryi i t. d.; 4 leśnych, 90—100 K., 12 krc. ordyn., i t. d. — **Myślenice:** 1 ekonom rządca, od 1/VII; 1 leśniczy; 1 karbowy, polowy, gumienny; 1 leśny, wysłużony żandarm; 1 leśny; 1 polowy-stróż, policyant lub listonosz; 1 leśny-karbowy, także sklepikarz. — **Oświęcim:** 2 rządców ekonomicznych; 2 leśnych, jeden na ordynaryę. — **Sanok:** 1 ekonom samoistny; 1 leśny. — **Kraj. Biuro:** 1 praktykant lasowy, obznajmiony z rysunkami architekton.; 1 ekonom z niższą szkołą rol. w Dublanach, 18 lat praktyki; 1 pisarz ekonomiczny, ekonom lub kierownik mleczarni, z niższą szkołą roln. w Kobiernicy, z kursem mleczarskim w Rzeszowie i 3-letnią praktyką; 1 agronom-kawaler, lat 28, wykształcony teoretycznie we Wrocławiu i Lipsku, z 8-letnią praktyką w postępowych gospodarstwach, poszukuje odpowiedniej posady z płacą 1800—2400 K. i utrzymaniem. Czynnym był i mieszka obecnie w Poznańskiem; 1 praktykant rolniczy z miastową szkołą Kamieniecką, były urzędnik sądu okręgowego, bez studyów i praktyki rolniczej, przyjmie posadę bezpłatnie, za utrzymanie. — **Brody:** 1 furman w starszym wieku do powożenia czwórką; 1 furman-gajowy; 3 furmanów po kawalersku; 5 furmanów mniej ukwalifikowanych. — **Chrzanów:** 3 furmanów. — **Lwów:** 4 furmanów. — **Mościska:** 3 furmanów do koni cugowych; 1 furman-lokaj. — **Sanok:** 1 furman. — **Tarnobrzeg:** 1 sztangret, 25. K., mieszkanie i liberya.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych

z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu, dnia 3 kwietnia 1906 r.

Obroty dzisiejszego targu były nieznaczne a tendencya lepsza zwłaszcza co do pszenicy. Inne artykuły prawie bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8.50—8.80 K., pszenicę czerwoną od 8.50—8.80 K., żyto od 6.40—7.10 K., jęczmień od 6.80—8 00 K., owies od 7.30—8.00 K., kukurydza od 8.00—8.40 K., kukurydza nowa od 0.00—0 00 K., kukurydza Cinquantino od 8.40—8.60 K., groch zwykły od 9.00—10.75 K., groch Victoria od 11.50—12.75 K. bobik od 7.50—7.75 wyka od 9.00—10.00 K., otręby pszenne od 5.00—5.25 K., otręby żytnie od 5.30—5 40 K., rzepak od 13·50—14.25K. Wszystko za 50 kg.

Zboża.

Jęczmień pastewny. Wiedeń 3/IV 13.60—14.40 K. **Lwów** 29/III 12.00—12.60 K. za 100 kg.

Jęczmień na krupy. Wiedeń 3/IV 14.60—15.50 K. za 100 kg.

	Kwiecień	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies
Lwów......	29	16.20—17.00	11.20—11.60	13.20—14.00	13 80—14 40
Tarnów.....	30	16.00—16.50	12.60—13.00	14.00—15.00	14.20—15.00
Podwołoczyska.	21	15.20—16.20	10.80—11.60	12.20—13.60	12 30—13.00
„ ros. bez cła	21	00.00—00.00	00.00—00.00	10.60—12 00	00.00—00.00
Wiedeń	3	15.75—16.90	13.75—14·20	16.20—18.00	16.10—16.75
Peszt......	3	16.42—16.44	13.40—13.42	00.00—00.00	15.88—15.90
Ceny w koronach za 100 *kg.*					
Wrocław....	2	15.90—17.90	14.50—15.40	14.60—15.40	14.50—15.40
Ceny w markach za 100 *kg.*					

Kukurydza. Wiedeń 3/IV 13.80—14.50 K., **Lwów** 29/III 00.00—00.00 K. **Peszt** 3/IV 13.32—13.34 K. **Tarnów** 30/III 17.00—19.00 K. za 100 kg

Strączkowe, przemysłowe, okopowe i nasiona.

Groch. Wiedeń 3/IV 20.00—23.00 K. **Lwów** 29/III 13.50—20 00 K. **Tarnów** 30/III 18.00—25.00 K. za 100 kg.

Wyka. Lwów 22/III 16.50—17.50 K.

Chmiel. Wiedeń 23/II zatecki miejski 210—240 K, zatecki okoliczny, 220—240 K., ranschaue czerwony 190—210 K., zielony 180—190 K. za 100 kg. **Lwów** 7/IX 80—85 K. za 50 kg.

Rzepak. Kraków 27/III 28.00—28.50 K. **Lwów** 29/III 26.00—26.50 K. **Wiedeń** 13/I 28.50—29.50 K. **Praga** 0/I 0.00—0.00 K. **Peszt** 3/IV 27.80—28.00 K. **Tarnów** 30/III 26.00—28.00 K. za 100 kg.

Ziemniaki. Kraków 3/IV 2.80—3.60 K. **Tarnów** 30/III 2.60—3.40 K. **Lwów** 7/IX 00.00—00.00 K.

Koniczyna czerwona. Lwów 29/III 90.00—120.00 K. **Podwołocz. galic.** 27/IX 000.00—000.00 K. **Podwołocz. ros.** 21/III 104.00—122.00 K. bez cła. **Wiedeń** 30/III styryj. 140.00—148.00 K. średnia jakość 116.00—124.00 K., gruboziarnista czysta 112.00—116.00 K. za 100 kg.

Koniczyna biała. Kraków 3/IV 90.00—130.00 K. **Lwów** 29/III 90.00—110.00 K. **Wiedeń** 30/III 150.00—160.00 K. za 100 kg.

Zwierzęta i produkty zwierzęce.

Woły. Wiedeń 2/IV galicyjskie prima 76.00—88.00 K., secunda 70.00—75.00 K., tertia 60.00—61.00 K. za 100 kg. żywej wagi. Spęd 440 sztuk.

Nierogacizna. Wiedeń 22/III. prima 120.00—130.00 K. tłuste 118.00—120.00 K. za 100 kg. żywej wagi.

Miejska centralna targowica na bydło w Krakowie 6/IV. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 539 sztuk, jałownika 60, cieląt 392 owiec i kóz 2, nierogacizny 129. Płacono za woły 68—76 K., za krowy po 68—79 K., buhaje 78—84 K. za 100 kg. żywej wagi. Za cielęta płacono 26—40 K. za sztukę, a za owce od 00—00 K. za sztukę. Za nierogaciznę płacono po 140—148 K. za 100 kg. rzeźnej wagi (bitych sztuk).

Masło. Wieden 30/III deserowe 2.50—2.80 K., wiejskie 2.20—2.40 K. zwykłe targowe 1.80—2.20 K. **Kraków** 3/IV targowe 2.60—3.00 K. za 1 kg. **Hamburg** 30/III stołowe I klasy 236.00—250.00 M, II klasy 220.00—230.00 M. III klasy 210.00—216.00 Marek za 100 kg. **Berlin** 31/III dworskie i spółkowe, prima 000.00—240.00 M., secunda 232.00—238.00 M., tertia 228.00—234 00 Marek za 100 kg.

Jaja. **Wiedeń** 30/III prima 37—38 sztuk, secunda 39—40 sztuk, konserwowanych w wapnie 00—00 sztuk za 2 K. **Kraków** 3/IV 3.20—3.60 K. **Berlin** 8/I 4.30—4.40 M. za kopę.

Spirytus.

Wiedeń. 30/III surowy 75% 37.55—37.75 K., rafinowany 90% bez opłaty 129.25—129.75 K.
Lwów 29/III 32.75—30.00 K.

Pasza.

Siano. **Kraków** 3/IV 4.20—5.60 K. **Tarnów** 30/III 4.60—5.20 K. **Wiedeń** 30/III 5.20—7.60 K. za 100 kg.
Koniczyna. **Kraków** 3/IV 5.80—7.60 K. **Wiedeń** 23/III 6.20—9.60 K. za 100 kg.
Słoma. **Kraków** 3/IV 3.80—4.40 K. **Tarnów** 30/III 3.00—3.20 K. **Wiedeń** 30/III 5.40—5.60 za 100 kg.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Adam Krzyżanowski.

L. 1062.

KONKURS.

na prowizoryczną posadę instruktora, którego zadaniem będzie: 1) współdziałać przy organizowaniu rolniczych spółek handlowych oraz działów handlowych przy Towarzystwach rolniczych okręgowych; 2) wykonywać nadzór nad temi spółkami; 3) załatwiać w Komitecie c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego sprawy mające związek z handlem artykułami i produktami rolniczymi.

Wymagane kwalifikacye: ukończony 24 rok życia, nienaganne prowadzenie się, wykształcenie handlowe i buchalteryjne, odpowiednie wiadomości ze zakresu assocyacyi, praktyka handlowa przedewszystkiem w dziale handlu artykułami rolniczymi. Płaca 2000 K. rocznie, a przy objazdach zwrot kosztów podróży i dyety.

Podania udokumentowane wnosić należy do Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie (ul. Basztowa 6) najpóźniej do dnia 15-go kwietnia b. r.

Nakładem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego. — W drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.